

Trzy po trzy

Matematyka

Wagary

prof. Kupis



Notka od redakcji

Witam Was kochani czytelnicy. W tym numerze będzie ode mnie krótko. Przede wszystkim chcę Was przeprosić za to, jak spóźniona wychodzi gazeta. Niestety nieobecność Pana kierownika administracyjnego bardzo utrudnia dostęp do ksero. Jak się okazuje nikt poza nim zwyczajnie nie umie go obsługiwać. Dodatkowo występują różne nieoczekiwane problemy z tuszem. Raz go nie ma, a raz jest aż za wiele i większość zostaje na palcach. Mamy już pewien pomysł, jak sobie z tym poradzić i przyspieszyć wydawanie gazetki. Mam nadzieję, że zadziała, a Wy nam wybaczyć.

Prawie wysiadło zasilanie w szkole: turniej League of Legends

Na początku chciałabym przyznać, że niezwykle trudne było zrobienie researchu do tego artykułu. Żaden gracz Ligi nie chciał się do mnie zbliżyć na odległość 2 metrów, bo jestem dziewczyną...

Pamiętnego grudniowego dnia, gdy na Spotted rzucono pomysł zorganizowania turnieju League of Legends, zrzeszyła się w naszej szkole niepokojąco duża grupa fanów tej gry. Samorząd nie mógł tego tak zostawić, więc 15 marca zorganizowano rozgrywki. Zawodnicy nie mogliby być bardziej szczęśliwi, grając w swoją ulubioną grę, i to jeszcze w szkole! Czy jednak rzeczywiście było tak pięknie? Oto przebieg turnieju:

Wszystkie stanowiska zajęte, podekscytowani uczestnicy odpalają LOL'a, tylko po to, by zobaczyć powiadomienie o koniecznej aktualizacji...

Nie mając wyboru, wszyscy pobierają najnowszą wersję gry. Wyobraźcie to sobie: szum komputerów (pewnie jeszcze z komuny), ekrany gasnące jeden za drugim z wycieńczenia i dziesiątki spoconych graczy (to wszystko przez intensywnie pracujące procesory).

Legenda głosi, że w finale trzeba byłoby się zmierzyć z samym mistrzem gry - Panem prof. Wojciechowskim. Do tego jednak nigdy nie doszło - komputery nie wyrobiły i odbył się tylko jeden mecz.

~ Maja ★



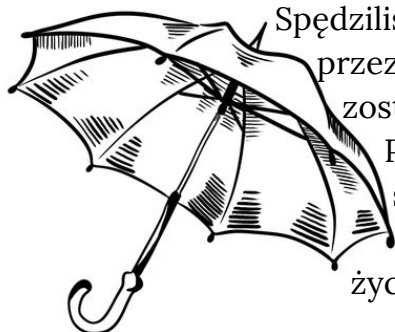
Wymiana polsko-niemieckich uprzejmości

W marcu mieliśmy przyjemność gościć uczniów z niemieckiej szkoły w ramach wymiany.

Spędziliśmy razem cudowny tydzień na wycieczkach i grach przygotowanych przez prof. Strzelczak i prof. Miodownika. Wszystkim, którzy wzięli udział, zostanie masa wspomnień.

Przykładem może być wtorkowa gra miejska w deszczu, eskapada ze szkoły, przez Park Sienkiewicza i Stajnię Jednorożców aż do Manufaktury.

Osobiście niestety poniosłam koszt tej wyprawy: kilka dni na krawędzi życia i śmierci, cierpiąc na przeziębienie (Niemcy podkradli mi parasol).



Tego dnia niemieccy uczniowie zapewnili klasie 3e niezapomniane wrażenia na lekcji fizyki, odzywając się bez podniesienia ręki. Klasa 3a również zapamięta międzynarodową lekcję - uczniowie bez uprzedzenia i przygotowania przeprowadzali swoje prezentacje w języku angielskim. Patrząc na okoliczności, poszło nieoczekiwanie wspaniale.

W środę rozrywkę zapewnił nam jeden z niemieckich uczniów. Jego pragnieniem było odwiedzenie polskiego antykwariatu. Pech chciał, że księgarnia miała niedługo się zamykać, o czym mu powiedzieliśmy. Odparł, że jeśli pobiegnie, to zdąży. Traktując słowa jako żart, wyjaśniliśmy koledze drogę. Jakież było nasze osłupienie, gdy puścił się sprintem ulicami naszego pięknego, obcego mu miasta. Całe szczęście odnalazł się cały i zdrowy niecałe pół godziny później ze swoim nowym nabytkiem - książkami "Kalinka" i "Moc miłości", zakupionymi w okolicznej księgarni. Niestety, do antykwariatu nie dotarł.



Czwartek był dniem w Warszawie. Dzięki umiejętnościom naszych przewodników - Pani Profesor Strzelczak i jednego z uczniów - mieliśmy na warszawskiej starówce czas jedynie na szybki spacer, kołaczki i pamiątki. Polska część grupy nie skorzystała nawet z tego, jedynie zniknęła bez śladu zanim zdążyłam się obejrzeć i zostawiła mnie z grupą niemiecką. Bynajmniej nie był to dla mnie czas stracony.

Największych wrażeń w Warszawie doświadczył prof. Miodownik. Pozostawiwszy swoją torbę w restauracji, musiał wracać po nią przez pół miasta. Ale nic strasznego - pociąg poczekał na naszego geografa, spóźniając się prawie 30 minut.

W ciągu tego tygodnia zorientowałam się, jak wyolbrzymionym zjawiskiem jest bariera językowa. Prawda, że przez większość czasu porozumiewaliśmy się po angielsku, ale w swoich grupach mówiliśmy w ojczystych językach. Pod koniec wymiany, ku mojemu zaskoczeniu, rozumiałam rozmowy grupy niemieckiej, mimo tego, że w ich pięknej mowie nie znam ani słowa. Druga strona medalu: jeśli w najbliższym czasie ponownie usłyszę konwersację po niemiecku, prawdopodobnie uderzę głową o ścianę albo zacznę krzyczeć.

Poprosiłam, by Niemcy napisali dla Was kilka zdań od siebie na temat ich pobytu. Jeśli potrzebujecie pomocy w tłumaczeniu, zgłóście się do

Pani Profesor Strzelczak. Jestem pewna, że będzie bardziej niż szczęśliwa, by Wam pomóc. A oto one:

Der Austausch nach Polen war sehr schön und interessant. Wir haben viel Neues gesehen und entdeckt und haben uns alle gut verstanden. Vielen Dank für die herzlich Gastfreundschaft und vielleicht bis nächstes Jahr.

~ Ola



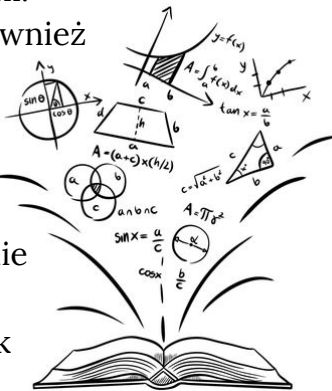
Przez matematykę do gwiazd

Każdy uczeń Trójki wie, że największym atutem naszej szkoły jest wybitne grono nauczycieli przedmiotów ścisłych. Jakiś czas temu opublikowaliśmy artykuł wychwalający profesora fizyki, natomiast tym razem opiszę zalety Pani Profesor Joanny Chaberskiej.

Jest ona znana z nietypowego i bardzo nowoczesnego podejścia do zawodu. Uczniowie twierdzą, że nauczycielce zdarza się użyć języka niekoniecznie adekwatnego do sytuacji. Podobno niektórzy zostali nazwani "ch*mami" wyłącznie dlatego, że donieśli prace w późniejszym terminie, ponieważ w pierwszym byli nieobecni.

Pani Chaberska jest również niesamowicie wymagająca - czasem na lekcjach matematyki zadaje swoim uczniom zadania, których sama nie potrafi rozwiązać. Właściwie to miłe, że tak wierzy w wiedzę i umiejętności swoich podopiecznych.

Kolejnym przejawem tej

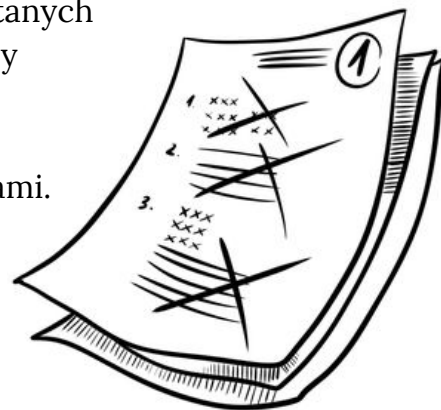
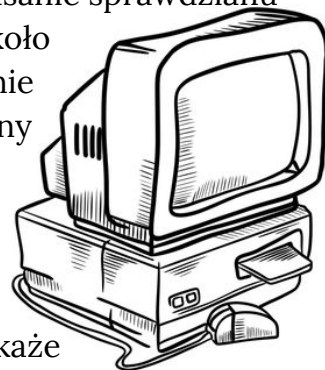


wiary jest fakt, że na napisanie sprawdzianu uczniowie zwykle mają około 30 minut, ponieważ właśnie tyle wyznacza jej nieomylny komputer.

Z kolei na lekcjach informatyki Pani Profesor wykazuje się niemałą kreatywnością - każe na przykład pisać kartkówki z kodowania na kartkach. Podczas jednego z takich testów zabrała pewnej osobie niedokończoną pracę, ponieważ ta odważyła się spytać, dlaczego nie programują na komputerach.

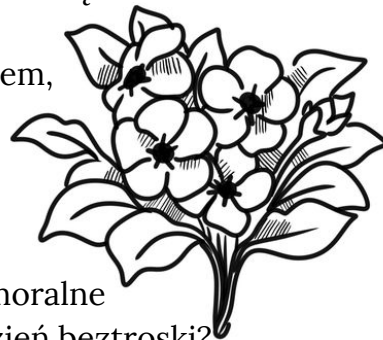
Miłość, jaką darzą ją uczniowie, jest trudna... do opisania. 80% pytaných twierdzi, że zrobiłoby wszystko, żeby mieć opisane przedmioty z innymi nauczycielami. Legenda głosi, że nielicznym się to udało.

~ Bob



Wagary

Pierwszy dzień wiosny jest też znany jako dzień wagarowicza. To już wśród młodzieży tradycja. Jeden taki dzień w roku, w którym na wagary decyduje się zdecydowana większość uczniów. Nie jest to oficjalne święto, ale zwyczaj, jak mogłoby się wydawać niegroźny. Dyrekcja naszej szkoły ma na ten temat inne zdanie. Jak wiecie, zagrożono uczniom zakazem wycieczek za nieprzyjście wtedy do szkoły. Nie wiem, czy się śmiać, czy płakać. To postanowienie zirytowało chyba każdego. Zresztą, to już powtórka z zeszłego roku. Tamtego dnia niektórym klasom udało się ten zakaz obejść i udać się na wycieczkę. Pewnie tym razem będzie tak samo. Nie ma więc co się martwić. Zastanawiam się jednak, czy jest to prawnie dozwolone? Okazuje się, że statut nic na ten temat nie mówi. Prawo prawem, ale uważam, że to po prostu niesprawiedliwe wobec uczniów, którzy przyszli do szkoły. W każdym razie zakaz wydaje się absurdalny. Głównie dlatego, że to zwyczaj jeszcze z czasów naszych rodziców. Oni pamiętają ten dzień jako radosny czas w gronie znajomych, często na świeżym powietrzu. My też chcielibyśmy tak go spędzać. Czy to naprawdę tak niemoralne z naszej strony? Czemu mamy się stresować głupimi zakazami za jeden dzień bez troski? Zakazami, które prawdopodobnie nigdy (miejmy nadzieję) nie wejdą w życie. ~ Hana



Znajdź 13 różnic



Oblicze prawdziwej humanistki – wywiad z Panią prof. Kupis

N: Czy od zawsze chciała Pani zostać nauczycielką?

Pani profesor: Tak, od szkoły podstawowej zawsze chciałam zostać nauczycielką. Na pewno wpływ na to miał mój ojciec, który marzył o tym, by jego córka obrała taki zawód.

N: Dlaczego język polski?

P: Na początku chciałam uczyć historii, był też moment, że polubiłam geografę, ale jak przyszło do ostatecznej decyzji, to zdecydowałam się na język polski.

N: Co, jeśli nie nauczycielka?

P: Był taki czas, że zastanawiałam się czy nie pójść do Szkoły Aktorskiej, ale bardzo szybko zrezygnowałam.

N: Pani wymarzony uczeń, ideał ucznia to?

P: Wesoły, pogodny, otwarty wobec ludzi, niekoniecznie musi się bardzo dobrze uczyć, ale żeby to, co robi wpływało z jego poczucia obowiązku.

N: Czy spotkała się Pani w szkole z jakimiś absurdalnymi, śmiesznymi sytuacjami jako nauczycielka?

P: Śmiesznych sytuacji trochę było, ale mogę opowiedzieć anegdotkę, dlaczego nie piszę uwag. Gdy uczyłam w czwartej klasie szkoły podstawowej i klasa była bardzo gadatliwa, zaczęliśmy grać w grę „cisza na morzu”. Pewien chłopiec - Marcinek - rozmawiał, więc kazałam mu napisać w dzienniczku uwagę, że jest bałwankiem, bo rozmawia na lekcji i ją podpisałam. Na drugi dzień on przychodzi do szkoły, ale jest uśmiechnięty, ma takiego „banana” na twarzy. Pytam się co go tak bawi, a on odpowiada, że jego tata, który podpisał uwagę pyta się, czy to ja jestem bałwankiem, bo ją podpisałam. Logika odpowiedzi niesamowita i od tej pory nie piszę uwag.



N: Jak Pani wspomina czas, gdy była Pani w wieku licealnym?

P: Oczywiście były to bardzo przyjemne lata, ale nie chciałabym, aby wróciły.

N: Dlaczego?

P: Bo były to dla mnie lata pełne stresu. Pewnych zagadnień, które nauczyciele chcieli włożyć mi do głowy do dziś nie rozumiem. Oczywiście były też bardzo fajne sytuacje, na przykład obozy młodzieżowe, na których byłam ze swoim przyszłym mężem. Ale nie mam jakiegoś wielkiego sentymentu do tamtych czasów.

N: Jaką lekturę lubi Pani najbardziej omawiać?

P: Mam kilka takich lektur, uwielbiam „Dziady”, wiersze Leśmiana i Marii Pawlikowskiej Jasnorskiej. Lubię też omawiać „Dżumę”, ponieważ bardzo ciekawie rozmawia się o niej z młodzieżą.

N: Ulubiona epoka literacka?

P: Nie potrafię tak jednoznacznie wybrać, bo serce oczywiście rwie się do romantyzmu, ale z drugiej strony bardzo szanuję pozytywizm. Przede wszystkim dlatego, że ta epoka szanuje ludzi pracy i wynosi ich na piedestał. Powtarzam, że jeśli bardziej byśmy się zapatrzyli na pozytywizm niż romantyzm, to nasza sytuacja ekonomiczna i polityczna byłaby lepsza.

N: Teatr czy kino?

P: I teatr, i kino. Może nie mogę wybrać jednoznacznie, ale uważam, że trzeba mieć czas na jedno i na drugie. Częściej wybieram kino, bo wraz z mężem spędzamy tam piątkowe wieczory. Ostatnio byliśmy na filmie „Bękart”, który bardzo polecam. Ale do teatru też bardzo mnie ciągnie.

N: Jakie są Pani ulubione filmy?

P: Uwielbiam wszystkie „Bondy”, „Ironmana”, „Batmana”. Uwielbiam „Żądło”, rewelacyjny film, oba „Vabanki”, „Tylko dla orłów”, w ogóle

uwielbiam filmy z Clintem Eastwoodem. Lubię także „Bullitta” i film „W imię róży”, który dotyczy poetyki Arystotelesa, „Siódmą pieczęć”, „La stradę”, ale mogłabym Ci tak wymieniać i wymieniać. Lubię jeszcze „Harrego Pottera”.

N: Jakie są Pani ulubione odwiedzone miejsca?

P: Oczywiście Ojców, Kazimierz nad Wisłą, Zakopane, Kraków, Wrocław, Gdańsk, w tym roku odkryłam Szczecin, bardzo interesujące miasto. Natomiast ze swoich podróży zagranicznych to chyba najbardziej wspominam zwiedzanie Sagrady Familii w Barcelonie. To było dla mnie niesamowite, wręcz metafizyczne przeżycie. Wróciłabym jeszcze raz do Barcelony, by zobaczyć domy Gaudiego.

N: Jest Pani team Mickiewicz czy Słowacki?

P: Chyba jednak team Słowacki, ponieważ krytyczniej na nas patrzy i nie gloryfikuje nas tak jak Mickiewicz.

N: Jaką ma Pani wiadomość lub radę dla naszych czytelników?

P: Po pierwsze, żeby czytali „Trzy po trzy” i żeby humaniści szanowali przedmioty ściśle i ci z mat-fizu czy biol-chemu humanistyczne. Jedna i druga dziedzina jest potrzebna w życiu.

~ Niezapominajka



Lany Poniedziałek

Bardzo się cieszę, że lany poniedziałek to dzień wolny od lekcji.

Możecie się dziwić, „dlaczego?” „Przecież byłaby świetna zabawa”. Na pewno? Zapraszam do mojej wizualizacji:

Idę na lekcje. Nie wiem, czego się spodziewać. Woda, którą polała mnie siostra przed wyjściem z domu, nadal schnie na bluzie.

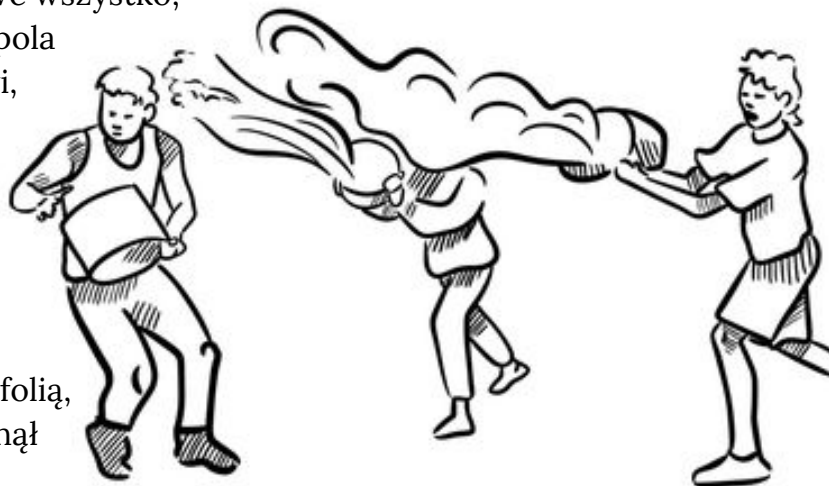
Przechodzę obok zamkniętej bramy do parku z nadzieją, że uda mi się wykiwać przeznaczenie i nie zostać oblanym ponownie. Przecież jestem dumnym singlem, a to mężczyźni oryginalnie w poniedziałek oblewali dziewczyny (najczęściej te, które im się podobały). Nie zaliczam się do nich, skoro strzała amora nawet nie zwróciła się w moją stronę (czytaj, nadal czekam na przydzielenie osoby na walentynkową randkę w ciemno... Jak przy stole wielkanocnym dziadek będzie pytać o kawalera, powiem, że to wasza wina!!!).

Jak bardzo się myliłam!

Przed wejściem do budynku zaczyna się piekło.

Uczniowie z pistoletami na wodę strzelają we wszystko, co się rusza. Nawet gołębie uciekają z tego pola walki. Nie ma szans na dostanie się do drzwi, bez pomoczenia. Wojna na śnieżki podczas pierwszego śniegu zimą to nic przy tym! Zasłaniając głowę, biegnę do wejścia, para pistoletów odwraca się w moją stronę i nie jestem w stanie uniknąć ostrzału.

Udało się. Zamykam drzwi. Patrzę w głąb szkoły a tam cały parkiet i ściany przykryte folią, tak by dzisiejszy wodny kataklizm nie odcisnął



piętna na starych murach naszego liceum. Nie chcemy, by konserwator zabytków cokolwiek nam zrobił. Aula jest całkowicie wyłączona z użytku, by nic się nie stało z fortepianem.

Kolejki w łazienkach są jeszcze większe niż zazwyczaj, w końcu każdy musi uzupełniać kiedyś zapasy wody, nie?

Nie można się nigdzie schować, wszędzie są pistolety i te charakterystyczne kolorowe jajeczka, które można kupić za 2 zł dosłownie wszędzie. Śmielsi strzelają do nauczycieli, a niektórzy z nich nawet odpowiadają! Zła odpowiedź na pytanie ustnym? Bardzo słaby strumień wody ze wspomnianych już przeze mnie pisanek jest skierowany w twoją stronę. Większy problem jest, gdy ktoś strzeli przez przypadek do nauczyciela, który jest postrachem szkoły. Wnerwione spojrzenie i zapewnienie o tym, że odpowiedź ustna cię nie ominie to najmniejsza kara, jaka może cię spotkać.

Niektóre lekcje są nawet odwołane. Na przykład informatyka, w końcu (z tego, co wiem) nie mamy wodoodpornego sprzętu w pracowni.

Walczący dzielą się na dwa wrogie obozy. Walczą uczniowie i (niektórzy) nauczyciele. Samochody pracowników szkoły stały się barykadami. Inni chowają się za stołami do ping-ponga. Ktoś nawet stworzył dopływ wody bieżącej (wąż ogrodowy przerzucony przez okno łazienki na pierwszym piętrze). Poloniści chowają się na drugim piętrze i obserwują wszystko z okien, robiąc jednocześnie zakłady, który obóz wygra. Nauczyciele informatyki na zmianę pilnują, by drzwi do sali informatycznej pozostały zamknięte.

Nie ma zwycięzców. Są tylko mniej i bardziej mokrzy.

Wiecie, co jednak było najgorsze w tym wszystkim? Pomijając zniszczone zeszyty i podręczniki?

To, że przez stałą walkę wszyscy byli przemoczeni do suchej nitki. Może samo w sobie to nie jest tak wielkim złem, lecz niestety praktycznie nikt nie wziął ze sobą ręcznika. Były 4°C na dworze. Do końca tygodnia praktycznie nikt nie przyszedł na lekcje z powodu choroby.

Pomijając problemy, jakie miały osoby, które zmoczyły parkiet czy ścianę przez dziurę w folii, cała szkoła musiała przez dłuższy czas walczyć z konsekwencjami lanego poniedziałku. Zdejmowanie (jak i zakładanie wcześniej) zabezpieczeń zajęło parę dni. Przynajmniej samochody (barykady) nigdy nie były tak wymyte i błyszczące...



Ofiar pewnie byłoby więcej. Jednak czy trzeba to sprawdzić, żeby wiedzieć, że lany poniedziałek w szkole to bardzo zły pomysł?

~ Osoba

Królikowo-czekoladowe recenzje

O ile Wielkanoc nie padła jeszcze ofiarą świątecznych promocji na taką samą skalę jak wiele innych okazji, nie można nie zauważyć pewnych znajomych produktów, które jak zwykle powróciły na półki. Mowa oczywiście o czekoladowych królikach – mniej cenionych kuzynach gwiazdkowych czekoladowych Mikołajów.

W przypadku jedzenia duży wybór jest zarówno błogosławieństwem, jak i przekleństwem. Nasuwa się więc oczywiste pytanie: który z tych słodkich zajęczaków jest rzeczywiście wart zakupu?

Królik Milka

Całkiem przeciętny, ale, jak mówią, czasem prostota popłaca.

Smakuje jak typowa mleczna czekolada tej marki. Formy, w której został odlany, nie można uznać za natchnioną, ale jest do przyjęcia. Opakowanie natomiast jest nawet ładne. To jeden z tańszych dostępnych królików, więc nie jesteśmy okradani w biały dzień.

Szału nie ma, lecz osobiście muszę przyznać, że jest smaczny – nie mogę narzekać.

Królik Kinder

Mam mieszane uczucia co do kinderowych słodyczy – znam je tak dobrze, że nawet nie musiałem próbować tego królika, żeby wiedzieć, jaki będzie miał smak. Obecnie mogę potwierdzić, że smakuje jak zawsze.

Sama czekolada jest wyrzeźbiona całkiem uroczo. Jego twarz jest zadziwiająco przyjazna, zwłaszcza w porównaniu z opakowaniem. Te soczyście zielone tęczówki niedopasowane do reszty sprawiały wrażenie, jakbym miał za chwilę paść ofiarą kłątwy, w wyniku której to ja będę musiał liczyć na zmartwychwstanie.

Królik Wedel

Poza dziwnie wklęsłymi oczami, opakowanie jest nawet ujmujące. Czekolada jest mniej słodka w porównaniu do innych, co może stanowić zaletę (w zależności od gustu). Dzięki temu wydaje się bardziej ekskluzywna, wręcz królewska. Kto wie, może był kiedyś członkiem króliczej arystokracji...

Królik Smarties

Niewątpliwą zaletą tego królika jest fakt, że ma w sobie cukierki, co oznacza dodatkową czekoladę. Czego więcej można sobie zażyczyć? Niekorzystne jest dla niego to, że zbyt długo zajęło mi zdanie sobie sprawy, że jego nieproporcjonalnie duża głowa ma reprezentować drażetki, z których znany jest jego wytwórca. Wygląda to zdecydowanie niepokojąco, choć jest pewnym przejawem kreatywności.

Podsumowując, jego najmocniejszą stroną są zdecydowanie cukierki w środku. Im więcej słodkiego, tym lepiej.

Królik Kitkat

Zwycięża konkurencję na najładniejsze opakowanie – wygląda na niezwykle przyjaznego młodzieńca.

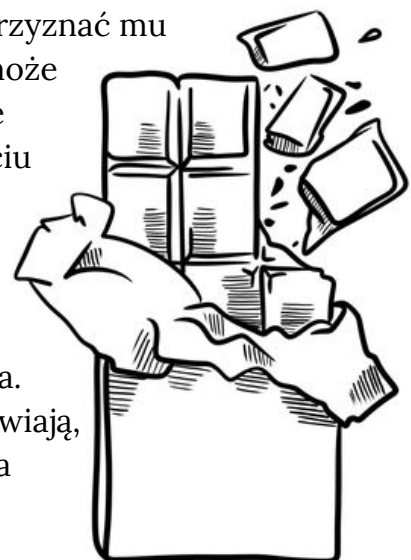
Sam królik jest zdecydowanie ciekawszy od pozostałych, więc mogę przyznać mu dodatkowe punkty za oryginalność. Dodatek chrupiącej części batona może zostać przez niektórych chłodno przyjęty, lecz osobiście stwierdzam, że zajacek był wart popełnienia grzechu nieumiarkowania w jedzeniu i piciu w tę Wielkanoc.

Królik marki nieokreślonej

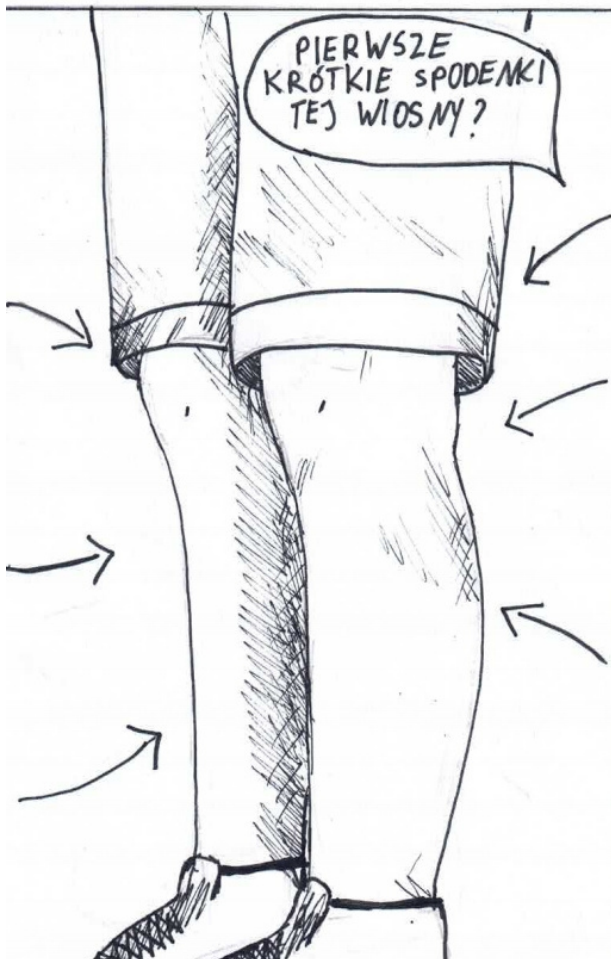
Ten osobnik z pewnością wzbudza nostalgię. Coś w tych prostych słodyczach zwyczajnie przyciąga wspomnienia.

Zdaje sobie sprawę, że nie jest to najbardziej... wyrefinowana czekolada. Emituje pozytywną energię, a jego szeroka dostępność i niska cena sprawiają, że idealnie nadaje się do sprezentowania dalekiej kuzynce, której imienia nawet nie znasz!

~ Nico



Komiks



87* dni do wakacji

Ostatnio w naszym liceum zawitał spokój i opanowanie (o dziwo).
Żadnych ciekawych dram na spotted ani zarzutów do nauczycieli.
Pewnie dlatego, że każdy niecierpliwie czeka już na lato.

Wszyscy są już znużeni rutyną.

Cała redakcja panikuje, bo ile można pisać o Andrzeju? (jeżeli masz pomysł na artykuł, wyślij go tutaj:)).

Brak jakichkolwiek dekoracji w szkole sprawia,
że zupełnie nie czuć klimatu Świąt Wielkanocnych.

Może wam się wydawać, że nie ma już ratunku. Jednak nie możemy tak bardzo narzekać. Artykuł wychodzi zaraz po przerwie świątecznej, która podobno ma być bardzo słoneczna - wszyscy na pewno odpoczniemy.

Pamiętajmy również, że zaraz zaczyna się sezon wycieczek, później będzie majówka połączona z przerwą maturalną (jeśli jesteś maturzystą, to wolny masz cały czerwiec!). Jeśli nie policzymy weekendów, będzie jeszcze krócej.

Miejmy nadzieję, że czeka nas tylko kilka sprawdzianów i kartkówek.

Ostatnia prosta przed nami. Wierzę, że poradzicie sobie przez te 3 miesiące.

Powodzenia!

~ Bartosz

*Podczas pisania artykułu.

